

## **Mateusz Matyszkowicz: Akademik bije bolszewika**

Przedwojenni inteligenci, broniąc świata cywilizacji zachodniej, musieli używać umysłu jako narzędzia walki politycznej



**Przedwojenni inteligenci, broniąc świata cywilizacji zachodniej, musieli używać umysłu jako narzędzia walki politycznej**

„Oddziaływanie kulturalne na inteligencję jest bodaj że najgroźniejszą metodą podboju świata” – pisał w 1938 roku ks. Stefan Wyszyński, późniejszy prymas. Ten znakomicie wykształcony kapłan, oddany sprawom społecznym, dużą część swojej przedwojennej aktywności poświęcił walce z bolszewią. Wymagały tego oba pola jego aktywności duszpasterskiej – zarówno pozycja akademika, jak i duszpasterza środowisk robotniczych, wymuszała na nim dogłębne zajęcie się

ponurą kwestią sowiecką i to nie jako problemem abstrakcyjnym, nie jako politologicznym ćwiczeniem, ale wyzwaniem jak najbardziej praktycznym.

Jacek Kloczkowski i Filip Musiał, którzy w Ośrodku Myśli Politycznej zredagowali znakomitą antologię polskich tekstów antykomunistycznych, określili pracę, którą wykonywali polscy krytycy ideologii komunistycznej i jej sowieckiej realizacji, jako polską rację stanu. Od dania odporu sowieckiemu państwu – zarówno jako zagrożeniu zewnętrznemu, jak i groźbie rozsadzenia Polski od wewnątrz przez rewolucjonistów – zależała przeszłość RP.

### **Intelektualista na wojnie**

Tu dochodzimy do paradoksalnej sytuacji, w jakiej znaleźli się przedwojenni polscy inteligenci. Broniąc świata cywilizacji zachodniej – tego świata, który opiera się na autonomii życia kontemplatywnego i niepragmatycznym pojęciu prawdy – musieli używać umysłu jako narzędzia walki politycznej. Oznaczało to więc przyjęcie po trosze adekwatnej do tej sytuacji koncepcji bycia intelektualistą. Wprowadzanie rewolucjonisty, ale z pewnością kontrrewolucjonisty, politycznego rycerza. Ta walka nie odbywała się jednak w imię praktyki, ale pewnej wizji człowieka i ładu politycznego.

Jeśli więc sięgamy do bogatego dorobku polskiej sowietologii dwudziestolecia międzywojennego, to o tych wątkach nie możemy zapominać. Tu nie tylko chodziło o starcie z obcym państwem, ale także – jeśli nie przede wszystkim – z obcym systemem wartości. Kard.

Hlond mówił: „To, co się w Europie rozgrywa, jest gwałtownym zmierzchem epoki, której ducha zatruto. Tę niemoc powoduje bezwładność duchowa”

A zatem u źródeł tej taktyki tkwi zdanie, które możemy znaleźć u Wyszyńskiego: „W Sowietach rozpoczął się kryzys człowieka, może boleśniejszy niż kryzys piatiletki” – przeto błędu, jakim jest ZSRS, nie można sprowadzać wyłącznie do wyizolowanego zjawiska historycznego; ten błąd jest głębszy, sięga antropologii i metafizyki. Po nim dopiero następuje nakaz praktyczny i polityczny: „należy w świadomości ludzkiej odnowić, względnie utrwalić należyte pojęcie pracy nie tylko jako czynności gospodarczej, ale moralnej i religijnej. Trzeba pracy przywrócić te wartości, które pod wpływem materializmu życiowego utraciła” – to zdanie pochodzi już od ks. Antoniego Szymańskiego.

### **Szeroka perspektywa**

Zarówno Wyszyński, jak i Szymański, są ludźmi z kręgów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który w dziejach polskiej myśli sowietologicznej okresu międzywojennego zapisał piękną kartę. Specyfiką lubelskiej sowietologii było właśnie opisywanie problemów politologicznych, prawnych i ekonomicznych, spraw jak najbardziej praktycznych, w szerokiej perspektywie i w oparciu o pogłębioną wizję metafizyczną. Jak pisał wspomniany ks. Antoni Szymański, „Praca pozytywna obejmuje trzy dziedziny: życie gospodarcze, państwowe i cywilizacji duchowej”.

KUL nie był oczywiście jedynym ośrodkiem, który w ten sposób podchodził do problemu bolszewii. Jeśli przyjrzymy się innemu wybitnemu ośrodkowi tamtych czasów, a więc kręgom wileńskim, które ostatecznie w 1930 roku stworzyły Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej, to zobaczymy również szeroką perspektywę. W ramach Instytutu działały zarówno jednostki zajmujące się naukami praktycznymi, jak i wydział filologiczny. W Wilnie wreszcie działał Marian Zdziechowski, jeden z najciekawszych i najbardziej przenikliwych krytyków bolszewii. KUL wyróżniał się jednak jako szkoła jednolita, odwołująca się do myśli klasycznej i do cywilizacji klasycznej. Bolszewizm w tej perspektywie jest nową barbarią, dzięki Azją, ale też skutkiem najgorszych elementów, które kumulowały się w samej cywilizacji zachodniej. By użyć patetycznego stwierdzenia wybitnego uczonego z KUL, Ignacego Czumi: „Ta straszna zdrada Boga, to bezwstydnie i zuchwałe urąganie Bogu, które rozpoczęła gnijąca część Zachodu, szczególnie państwo ateistyczne, a kończy bolszewizm, wyzwalając państwo z podlegania Prawu Bożemu, nie ujdzie bezkarnie!”

I to kolejny punkt, który wyróżnia lubelską szkołę sowietologiczną. Krytykując ZSRS, przyglądają się też krytycznie panującej na Zachodzie koncepcji państwa i prawa. Dostrzegają tam tę samą zarazę, choć w stężeniu znacznie mniejszym i ze skutkami nie tak bardzo straszliwymi. Za najbardziej przenikliwą powinna tu uchodzić praca Ignacego Czumi właśnie: „Dzisiejsza filozofia sowieckiego prawa a romantyzm prawniczy”.

**Powrót do chrystianizmu**

Zarówno Ignacy Czuma, jak i Czesław Martyniak, w swojej pracy koncentrowali się przywracaniu klasycznych dla Europy założeń porządku prawnego, krytykując prądy XIX i XX wieku. Czuma zauważył istotne podobieństwa między Leninowskim pojęciem państwa i prawa, a dominującym w Europie zachodniej legitymizmem i pozytywizmem prawnym. To, że w Europa nie zrobiła jednak z tak pojętego prawa użytku równie zbrodniczego, co sowiety, przypisać należy „wyrobieniu moralnemu”, sile społeczeństw Zachodu – temu wszystkiemu, co pozostawiło po sobie chrześcijaństwo i co jeszcze świadczy o poprzednich epokach.

Bolszewicka Rosja jest dla lubelskich teoretyków miejscem szczególnym – to tam można zobaczyć skutki najbardziej zdegenerowanych idei, które zrodziły się na Zachodzie i wciąż po nim krążą. Tak jest chociażby z walką z chrześcijaństwem. Na Zachodzie jej instrumentem jest rozdział Kościoła od państwa i Kościoła od szkoły. Podobnie w ZSRS. Tylko że w tym drugim wypadku jest to bardziej stanowcze i konsekwentne. Zaczyna się od uznania religii za rzecz wyłącznie prywatną, by następnie podjąć pracę nad usunięciem religii także ze sfery prywatnej. Wolność religijna zaczyna być pojmowana jako wolność od religii – zarówno w wymiarze społecznym, jak i jednostkowym. Za każdym razem dokonuje się to za parawanem wyzwolenia człowieka od absolutu. Ostatecznie jednak jeden absolut zostaje zastąpiony drugim. W miejsce Boga pojawia się państwo, społeczeństwo, partia, klasa. Podobnie i w prawie małżeńskim. Sowiety najpierw wyrównały swoje zacofanie względem Zachodu i wprowadziły śluby cywilne oraz ułatwiły rozwody. Następnie poszły o krok dalej i zaczęły uznawać jako obowiązujące wyłącznie śluby cywilne. W ten sposób „to, co było teorią na Zachodzie propagowaną, stało się tutaj normą prawną”.

I teraz kwestia zasadnicza: w jakim sposób cywilizacja zachodnia może dać odpór bolszewikom na gruncie państwowo-prawnym. Jak zauważają niektórzy, prawo jest porządkiem – bolszewizm zaś jest jego negacją. Jak jednak określić porządek? Zarówno Zachód, jak i bolszewicka Rosja, opierają na pozytywistycznie rozumianym prawie – to znaczy o legalności aktu decyduje to, czy został on wydany przez uprawniony do tego organ, a nie inne przesłanki, na przykład metafizyczne czy moralne. Ale tak jest tylko w formie. Materialnie prawo zachodnie wypełnione jest treściami, które wynikają z pewnej metafizycznej i moralnej tradycji, którą z kolei bolszewicy odrzucili w całości. Jedynym ratunkiem dla Zachodu jest uwyrażnienie, ponowne wydobywanie i wyrażenie wprost tej całej sfery aksjologicznej, na której została oparta cywilizacja.

Lubelscy profesorowie używali tu modnego wtedy określenia „chrystianizm”. Chodziło o chrześcijaństwo rozumiane szeroko, także w jego warstwie kulturowej. Ów chrystianizm był dla nich najlepszą bronią przeciw bolszewickiej zarazie – tej rozumianej ściśle i lokalizowanej w Sowietach i tej rozumianej szeroko, jako gnienie kultury Zachodu. By posłużyć się tytułem jednego z tekstów Czumy: filozoficzne punkty styeczne Zachodu i bolszewizmu.

## **Dwie rewolucje**

Bo rewolucje – jak uczą klasycy historiografii – są dwie. Jedna jest wydarzeniem. To ta rewolucja, która zapisujemy i oznaczamy datą. Umiejscawiamy. Ta rewolucja dokonuje się na zewnątrz, jest widoczna.

Inna rewolucja jest trudniej uchwytana. To rewolucja rozumiana jako proces. Ona dokonuje się wewnątrz – wewnątrz kultury i ludzkiego umysłu. Krok po kroku zmienia prawa i obyczaje.

Tak samo można rozumieć bolszewię – jako zjawisko historyczne, zawężone do pierwszych lat istnienia ZSRS. Albo jako zjawisko kulturowe o wiele szersze. W ten sposób można rozumieć tezę lubelskich sowietologów o tym, że istnieje związek między rewolucją bolszewicką a kulturą intelektualną Zachodu. Ten bolszewizm nie kończy się wraz ze śmiercią kolejnych wodzów, ale trwa. Bo ta część diagnozy naszych myślicieli, która odnosi się do Zachodu, wydaje się pozostawać aktualna.

Jakie są konsekwencje tez lubelskich sowietologów? Co mówią nam one nowego o ZSRS i wreszcie o Rosji samej?

A zatem rewolucja w skali mikro – za to wyraźna dzięki własnemu radykalizmowi, doprowadzona do końca. I ta druga rewolucja, która dokonuje się w skali makro, w obrębie całej cywilizacji Zachodu, mniej wyraźna, bo postępująca powoli i bezkrwawo.

Rosja w tej koncepcji jest nie tyle antytezą Zachodu, co jego peryferiami. Jak każde peryferia, Rosja jest nieukształtowana w pełni – jak pisałem w poprzednich tekstach – nie ma własnej formy, ale czeka na to, by tę formę jej nadać. Formowanie Rosji na nowo nie jest trudne, bo na przeszkodzie tego procesu nie stoją formy starsze, ale bezwład właściwy obszarom nieukształtowanym.

Jeśli jednak chcemy dobrze zrozumieć centrum, musimy się wybrać na peryferia. Na obrzeżach można zobaczyć przyszłość – ten czas, kiedy to rewolucja w skali makro, ta dokonująca się na całym Zachodzie, dojdzie do własnego kresu, kiedy idee zostaną wreszcie zrealizowane.

Nie jest to zarazem proces bezwolny, podległy jedynie historycznym koniecznościom. Doświadczenie leninizmu powinno wyzwalać nas z przekonania o nieuchronności i braku ludzkiego sprawstwa w procesie rewolucyjnym. Rewolucja bolszewicka wybuchła bowiem tam, gdzie nie powinna – gdzie nie było warunków do jej rozwoju, w kraju bez kapitału, burżuazji i klasy robotniczej. A jednak dokonała się jako pomieszczenie ludzkiej woli, zdecydowania garstki wywrotowców i zainfekowania umysłów ideowymi odpadami z Zachodu.

Tylko w kraju pozbawionym formy, gdzie nie ma trwałych instytucji społecznych, mógł się zrealizować Marksowy projekt – i tam mogliśmy go oglądać w wersji czystej, najbardziej radykalniej. Jak obraz należy malować na czystym płótnie, aby wydobyć na jaw wszystkie plamy barwne i dowolnie je komponować, tak samo rewolucję należy oglądać w jej czystym wydaniu, zrealizowanym na czystej ziemi.

Takie spojrzenie różni się nieco od wizji wypracowanych w Warszawie i Wilnie, chociaż powyższy opis procesu rewolucyjnego byłby bliski także Marianowi Zdziechowskiemu, który był wrażliwy również na proces rewolucyjny ukryty w kulturze Zachodu.

Wszelako inni sowietolodzy lubili pokazywać rewolucję i państwo sowieckie nie jako zerwanie i nowy początek, ale kontynuację. Szukali zarodków tego, co stało się na Wschodzie w kulturze carskiej Rosji. Dla Bogdana Jasinowskiego, na przykład, ważny był pierwiastek religijny jako sposób tłumaczenia genezy sowieckiej rewolucji. Mniej religijnie, za to bardziej politycznie, taką ciągłość widział Jan Kucharzewski, a za nim Adam Krzyżanowski. Pisali oni o ciągłości rosyjskiej koncepcji władzy – o tym, jak biały carat przerodził się w czerwony. Kolejni przywódcy państwa sowieckiego nie byli w tej wizji nowymi włodarzami, ale kontynuatorami Romanowów.

Nihil novi – taka linia uderzała w zasadniczą tezę głoszoną przez sowieckich ideologów, którzy kładli nacisk na nowe rozdanie i zasadniczą zmianę, jaką przyniosła rewolucja.

Wszelako pomiędzy tezą o rewolucji jako budowaniu nowego antyporządku, a dostrzeganiem ciągłości władzy w Rosji nie ma sprzeczności. Obie tezy wzajemnie się uzupełniają i rzucają nowe światło nie tylko na to, co stało się na Wschodzie, ale także na sytuację całego Zachodu. Oba sposoby budowania myśli sowietologicznej należy wreszcie uznać za wkład własny polskiej inteligencji w rozumienie relacji pomiędzy Wschodem i Zachodem.

Doświadczenie własne – terroru zarówno carskiego, jak i sowieckiego – skutecznie obroniły polską sowietologię przez mitologizacją *ancien regime*'u, której mogli ulec zachodni sowietolodzy, którzy, spotykając

się głównie z białą emigracją, skłonni byli do nadmiernego żalu za dawną Rosją. Polska inteligencja wiedziała, że ani nie ma za czym tęsknić, ani z czego się cieszyć.

\*\*\*

Nie sposób tu nie polecić znakomitych antologii i wydań źródeł, które przygotowuje Ośrodek Myśli Politycznej. Lubelskich myślicieli można czytać chociażby w antologii „Obiektywna podstawa prawa”. Ignacemu Czumie poświęcony jest osobny tom pt. „Absolutyzm ustrojowy”. Wreszcie prawie wszystkie cytowane powyżej teksty można odnaleźć w antologii przygotowanej przez Jacka Kloczkowskiego i Filipa Musiała „W obronie niepodległości. Antykomunizm w II Rzeczypospolitej”- jej fragmenty można przeczytać na naszej stronie. Osobno wydany został Bogdan Jasinowski.

Znakomity wybór źródeł i opracowań można znaleźć w Internecie na stronie Polskie Tradycje Intelktualne ([WWW.polskietradycje.pl](http://WWW.polskietradycje.pl)), którą prowadzi także OMP.

*Tekst ukazał się w Nowym Państwie nr 4/2011*